

O NASZYM POECIE
BOHDANIE ZALESKIM

napisał

M. M.



Ważne dla wszystkich.

Ponieważ otrzymuję od wielu osób uznanie dla wydawnictwa zwanego biblioteka „Prawdy“ dlatego ze zdwojoną gorliwością będę pracował, aby je udoskonalić. Obok mnie stają do pracy, na zagonie oświaty narodowej, liczni współpracownicy.

Największem uznaniem cieszą się książki zawierające pouczenie z zakresu prawa. Dlatego w latach następnych dam pierwszeństwo w bibliotece książkom podającym wiadomości prawnicze. Mam zapewnione następujące książki z działu prawniczego:

1). O opiece nad sierotami. 2). O prawie spadkowym (rozporządzenie ostatniej woli, prawo dziedziczenia, postępowanie spadkowe). 3). O prawach i obowiązkach sąsiedzkich. 4). O przeznaczeniu i działalności sądów cywilnych. 5). O lichwie i wyzysku. 6). O parcelacji. 7). O komasacji. 8). O podatkach. 9). O zakresie działania gminy. 10). O reprezentacji powiatowej. 11). Wiadomości o organizacyi zawodowych związków w różnych krajach.

Jak ciało człowieka potrzebuje rozmaitego pożywienia, tak samo dusza ludzka ma rozmaite potrzeby. Przedewszystkiem łaknie zdrowa dusza strawy religijnej. Wydawnictwo nasze mając tę potrzebę duchową na oku, umieści w swej bibliotece niektóre żywoty Świętych, historię kościoła katolickiego w życiorysach i t. d.

Dla uświadomienia narodowego i pogłębienia uczuć patriotycznych czyli miłości ojczyzny, wydaję literaturę polską w życiorysach i historię polską w życiorysach. W roku 1903 wyjdzie pierwsza książka z literatury czyli piśmiennictwa polskiego pod tytułem: O naszym poecie Bohdanie Zaleskim.

numer 40

BIBLIOTEKA „PRAWDY”.

Książeczka 7.

Cena 20 hal.

Dochód z wydawnictwa przeznaczony na rzecz Krakowskiego
Towarzystwa Oświaty Ludowej.

Helena Phylis mł.

O NASZYM POECIE

BOHDANIE ZALESKIM

Napisał M. M.



KRAKÓW

NAKŁADEM REDAKCYI »PRAWDY«

1903

Dar Nitkowski Starost. 1910



94 33

UP - Kraków BG



1050156171



BOHDAN ZALESKI

WSTĘP.

Naród, który sam siebie szanuje, szanuje także i czei wielkich poetów swoich, a przedewszystkiem czyta ich utwory i często zna je na pamięć. Już w czasach starożytnych przed narodzeniem Chrystusa Pana po miastach greckich pełno było posągów Homera lub wielkiego twórcy dramatu ¹⁾, Sofoklesa; niemniejszą czecią cieszył się u Rzymian Wergilius, autor Eneidy ²⁾; dziś jeszcze uczniowie w naszych gimnazyach uczą się łaciny i greki, ażeby wyjątki z dzieł tych poetów przeczytać i zrozumieć. Człowiek choć trochę wykształcony powinien także mieć wyobrażenie o utworach Danta, największego poety włoskiego, który w «Boskiej komedyi» opiewał piekło, czyściec i niebo; powinien wiedzieć, dlaczego cały świat uważa za największego poetę Szekspira, który żył przy końcu XVI i na początku XVII w. w An-

¹⁾ Utwór poetycki, przedstawiający ważne zdarzenia w rozmowach.

²⁾ Eneida jest to utwór poetycki, przedstawiający przygody Eneasza.

glii i napisał wiele utworów dramatycznych. Nie będę wspominał tu o innych geniuszach poezyi różnych narodów, choć wielką przyjemnością i ogromnym pożytkiem dla ducha jest utwory ich poznać, jeżeli nie w oryginale, to przynajmniej w tłómaczeniach.

Ale słusznie mówi przysłowie: Bliższą jest kożula ciału. Jeżeli znać Homera, Sofoklesa, Wergiliusza, Danta, Szekspira jest ważną rzeczą dla każdego, kto ma pretensyę do najskromniejszego wykształcenia, to dla Polaka nie znać polskich największych poetów jest wstydem i hańbą! Pocóż uczyć się czytać, jeżeli z tego nie mamy mieć żadnej przyjemności, ani żadnego dla siebie pożytku? Czegoś się nauczył w szkole, to ci wywietrzało z głowy, a to dlatego, boś się nie brał do czytania; a wszakci i kosa stępuje, jeżeli jej nie klepiesz. Im więcej i częściej czytasz, tem większej w tem wprawy nabierasz i tem ci szerzej świat się otworzy. Czytać poetów jest rozkosz wielka i z niczem nie dająca się porównać. Miło wprawdzie po ciężkiej pracy zasiąść przy misie i łyżka po łyżce zajadać mleko z kłuskami, ale takiej przyjemności to i krowa doznaje. To przyjemność zwierzęca. Człowiek nietylko chlebem żyje, ale i duchem Bożym, mówi Pismo św. Dlaczegoż tak od tego ducha Bożego uciekasz, jak szatan od święconej wody? Czemuż w święto lub niedzielę, zamiast siedzieć bezczynnie z założonemi rękami, nie przeczytać ustępu z Biblii świętej, nie przejrzeć gazetki, nie otworzyć książki, gdzie znajdują się drukowani poeci nasi? Czytać poetów jest przyjem-

ność wielka i pożytek wielki, a poświadczy to każdy, kto czytał. Oni duszę rozszerzają, oni świat otwierają dla duszy; oni ściągają niebo na ziemię, a ziemię podnoszą do nieba; oni ze smutnym płaczą, a z wesołym śpiewają tak skocznie, że i głazy na dźwięk ich lutni tańczą; oni tajemnice przyrody odczuwają, trwogą umieją serce ludzkie napęłnić, wielkość Boga wyśpiewać, piękność słońca i wiosny i morza i lasu wystawić; oni niedolę ludzką, nędzę, ból, sromotę i śmierć rozumieją, politowanie czują i budzą, serca kamienne kruszą, z człowieka dzikiego czynią postać anielską. Ale trzeba czytać ich i czytać jak najwięcej i przejmować się nimi jak najtkliwiej.

Oni to wreszcie, poeci nasi polscy, są naszym największym skarbem narodowym, którego nam nikt nigdy wydrzeć nie zdoła. Bo cóżto my mamy: ojczyznę nam wydarto, rozdzielono na trzy części, między trzy mocarstwa; nie mamy ani królów swoich, jak dawniej, ani wojska swego, ani państwa swego. Wykreślono nas z mapy państw europejskich, jak gdyby nas nie było. Ale jak długo mamy język swój narodowy, poetów narodowych, którzy są tego języka jakby stróżami i kapłanami, tak długo Polakami pozostaniemy i nikt nas nie zmieni ani w Niemców, ani w Anglików, ani w Moskali.

Jakich że my mamy poetów? O tem uczy historya naszej literatury. Mielśmy już w XVI w. Jana Kochanowskiego, który tak ślicznie przełożył psalmy Dawida na polski język i opiewał przedwczesny zgon swej ukochanej córeczki, Urszuli, w Trenach. W XIX w. żyli najwięksi narodu naszego

poeci: Mickiewicz Adam, Słowacki Juliusz i Krasiński Zygmunt. Wiadomo, że ciało Mickiewicza, który był wielką naszą chlubą przed całym światem, pochowano w Krakowie na Wawelu, między grobami królów dawnych, a pomniki z brązu bardzo drogie, ze składek całego narodu, postawiono w Krakowie, Warszawie, Poznaniu i Łwowie.

O tym nadzwyczajnym geniuszu, którego życie i dzieła znane są wielkiej części polskiego ludu, wyjdzie później książka, pomieszczona w Bibliotece *Prawdy*. W tej książeczce chcę pisać o życiu i poezjach mniejszego poety polskiego, nie takiego, jak Mickiewicz orla, bo nie takim wielkim, jak Mickiewicz, lub Słowacki, lub Krasiński, obdarzony był od Boga talentem poetyckim Józef Bohdan Zaleski. A jednak warto o nim pisać i poezye jego poznać dlatego, bo to był człowiek bardzo piękny i szlachetny, a jakim on był w sobie, w życiu i czynach, taką też była i poezya jego: nie górna, nie porywająca, nie wieszczą i natchnioną, ale bardzo czystą, bardzo szlachetną, bardzo rzewną i tkliwą, bardzo szczera. Nazywają go słowikiem ukraińskim, bo pochodził z Ukrainy, a dzwonił piosenki, jak słowik w gaju, takie dźwięczne, takie melodyjne i rzewne, takie słowicze jakieś w swojej wiecznej majowej świeżości i prostocie. Oto posłuchajmy, jak sam o sobie śpiewa w jednym wierszu:

«Gdy na górach świta dzionek,
A w dolinie srebrzy rosa,
I ja śpiewam jak skowronek,
I ja lecę pod niebiosą,

Lece, gonie wspomnień mare,
Z kwiatów życia wieniec plotę,
Piękność, miłość, czucie, wiarę
Na ogniwo spajam złote.

Świat odbija moja dusza,
Jak zielony brzeg krynica:
Wszystko piękne tkliwie wzrusza,
Wszystko tkliwe ją zachwyca.

Łza na krótko oko cieni,
Częściej płoną w niem rozkosze;
Bo co ziemskie, rzucam ziemi,
Co niebieskie, w niebo wznoszę.

Z niewcielonych gdzieś tam światów
Garnę uczuć, myśli skarby;
Z nowych dolin, z nowych kwiatów
Do obrazów zbieram farby.

Wszystko kwitnie, wszystko woni
Sympatyczne czucia wznieca;
Kwili słowik u jabłoni,
Zaplonionej jak dziewica.

Brzmia śpiewacy polni leśni,
Pierś podnosi rzewność błoga:
Przyrodzenie wielbię w pieśni,
W przyrodzeniu wielkość Boga.

Brzmia śpiewacy i na przemian,
To na dole, to na górze,
To dla niebian, to dla ziemian,
Wtórzą dla mnie, dla nich wtórze.

Tak przebiegam różne tony,
Pierwej z sercem dźwięk pogodzę;
I czyściejszy, upiękniony
Po samotnej puszczam drodze.

Myśl mej pieśni nie przekwita,
Jako niebo, serce, wiosna;

Wiecznie świeża, rozmaita
I dziewicza i miłosna.

Coraz w gaju śpiew ucicha,
Wolniej buja kilka chwilek,
I z wonnego róż kielicha
Piję balsam jak motylek.

Znowu lecę między ziółka,
Między gaje, łąki, wody;
Biorę miody, a jak pszczołka
Nie dla siebie biorę miody.

Gdy w polocie mym znienacka
Coś mię draśnie lub ukole,
Widzę wkoło piękne cacka
I jak dziecię koję bole.

Nie wyrzekam nigdy zbytnie,
Błogo w lubym żyję błędzie;
Wiosna kwitła, więc odkwitnie,
Lecz gdzieindziej kwitnąć będzie.

Czara życia nie wciąż miodna;
Gdy cykute spełnić trzeba,
Chrześcijanin — spełnię do dna
I — wesoło spojrzę w nieba.

Duch nie zgaśnie przez skonanie..
A dla ziemi, u mogiły
Kilka piórek pozostanie,
Co ku niebu mnie wznosiły».

Nie trzeba długo i daleko szukać. Już ta piosenka odslania nam serce tego poety do dna; poznajemy, jak on kocha niebo, drzewa, rosę, kwiaty, słońce, pszczołki miód zbierające na kwiatach, jak jest skromny i pokorny wobec Boga, jak brzydzi się wszystkim, co brzydkie i szkodliwe, jak cierpliwie znosi troski i cierpienia, jak niezłomnie wierzy

w przeznaczenie duszy ludzkiej, pogodny, jak słońce, w prostocie podobny do dziecka, w dźwięczności wier-sza do słowika. Dlatego to pisałem, że warto poznać jego poezye i jego życie.

I.

Lata chłopięce i młodzieńcze do r. 1831.

Bardzo daleko od nas na wschód słońca, nad Dnieprem, płynącym z północy do Czarnego morza, ciągnie się kraj równy, przestronny, szeroki, smutny. Lud tam ruski od wieków, a stołeczne miasto Kijów. Kraj ten nazwano Ukrainą, leżał bowiem dawniej u kraju Polski i do Polski należał, a razem z jej rozbiorem dostał się Moskwie. Żyzny to kraj, bo jak pieśni ludu ruskiego śpiewają, użyźniony krwią, zorany kopytami końskimi.

Odkąd dzieje pamiętają, tamtędy w czasie wędrówek narodów szły różne rzesze ludzkie na zachód; tamtędy szli Mongolowie w XIII wieku; potem Polacy na Ukrainie staczali co roku liczne walki z Tata-rami; potem w XVII wieku cała Ukraina zboczyła się krwią w czasie buntu Chmielnickiego. Toteż opustoszał był od dawna kraj ten, w step się zamienił i tylko mogiły wysokie, jakby na świadectwo czasem minionym stały i do dziś dnia stoją. Dziś Ukraina już nie jest pustym stepem, ale pokryła się bujnymi lanami złotej pszenicy i tysiącem wiosek.

Tam to, na Ukrainie w Bohaterce urodził się

Józef Bohdan Zaleski, d. 14 lutego 1802 roku. I co za dziwne zrządzenie Boże! Zaledwo uśmierzone konfederacyę Barską, zaledwo upadło powstanie Kościuszkowskie i na trzy części rozdarto naszą ojczyznę miłą w r. 1795, a oto, jak grzyby po deszczu krwawym, wyrastają wielcy Polacy: w r. 1798 rodzi się Adam Mickiewicz, w r. 1797 Józef Korzeniowski, 1901 Seweryn Goszczyński, 1809 Juliusz Słowacki, 1812 Zygmunt Krasiński i wielu innych; a wszystkim im przeznaczone było posiąść królestwo ducha, nie materyi; zwyciężać — piórem, nie mieczem. Rodzice Zaleskiego byli bardzo biedni; wychowaniem małego Bohdanka do lat dziewięciu zajęła się jedna z ciotek, a dziecko płakało, widząc, jak inne matki całowały i tulily swe dzieci; ciotka do pieszczot bowiem nie była skora; za to posłała Bohdanka do elementarnej szkółki, gdzie uczył się czytać po polsku, a gdy malec zachorował, oddała go dla pokrzepienia i na wychowanie na wieś do chłopskiej chaty. Chłop ruski, do którego Zaleskiego oddano, mieszkał we wsi Czuczyncach nad wielką rzeką Dnieprem, u stóp wysokiej góry, zwanej Iwanhorą, a był zamożny, poważny, stateczny, gospodarny i nazywał się Zuj. W jego to chacie młody Bohdanek spędził najszcześniejsze życia swego chwile, sypiał pod obrazem Matki Boskiej, przed którą świeciła się lampa, jadał zdrowy chleb razowy z mlekiem, biegał na Iwanhorę, skąd rozlegał się prześliczny widok na Dniepr siny, na step przestronny, na niebo głębokie. Tam to na Iwanhorze obudziła się w duszy dziecka struna poetycka; potracił ją wiatr stepowy, który dziecku szumiał

o pięknie przyrody i o dziejach Ukrainy. Jakiś stary lirnik wyśpiewywał mu prostaczą nutą dzieje kozackie, a ruiny starego zameczyska na górze opowiadały o dziejach rycerskiej szlachty polskiej na Rusi. Dlatego to śpiewał o sobie w późnym wieku Zaleski:

«Z teorbanem wyrósł ja. Dniepr, Iwanhora,
Chata gdzieś w gaju starego znachora,
Widzę — och! jakbym pożegnał je wczora.
Śpiewałoż ptactwo tam, byle dzień biały;
I znów dziewczęta z majdanu śpiewały;
To znowu męski głos wojennej chwały
W cześć atamanom — mąciły się społem
W pieśń jedną żywą! I pieśń tę polknąłem».

Pokochał poeta życie ludu ukraińskiego, nasłuchał się jego tęsknych i rzewnych pieśni, poznał jego prostacze a poczciwe obyczaje i to go na poetę usposobiło. Ciągłe później tęsknił za Ukrainą. Jeszcze w 40 lat później pisał w jednym liście: «Jeżeli Bóg da wrócić kiedy do was, osiadę najchętniej w Czuczynie, tuż pod Iwanhorą. Cuda się tam ongi działy z ośmioletnim chłopcem. Trudno to opisać w liście, opowiem kiedyś ustnie. Dość, że tam zasłyszałem i chór gdzieś Aniołów Bożych i Hetmańską Dumę prosto z ust ostatniego może teorbanisty... Otóż tam poczułem się piewcą ukraińskim».

Widzimy z tego, jak to na małe dzieci silny wpływ wywiera życie i otoczenie. Starsi nawet nie domyślają się często, co to się w główce małego chłopczyzny roi. Czasem widok jakiś, pieśń lub bajka, klótnia i kłatwy, pieszczota matki lub sprawiedliwa kara ojca nietylko wycisną niezatarty ślad w duszy

chłopca, ale może nawet rozstrzygną, co z tego chłopca będzie, dokąd on zajdzie. Na szczęście Bohdanek nie rozpróżniaczył się i nie żył długo, jak dębina w lesie lub młody wilczek. Druga ciotka, pobożna, pocziwa wdowa, wzięła go na dalsze wychowanie, nauczyła o Bogu i duszy ludzkiej, nauczyła pacierza i czytania z książki, sama przygotowała do Spowiedzi św., wyplenila dzikie narowy, kazała kochać ludzi, patrzeć im szczerze w oczy i być dla wszystkich grzecznym. Ona to opowiadała chłopcu, że jest Polakiem, że powinien kochać ojczyznę swą, jak drugą matkę, pracować nie wciąż dla własnego brzucha tylko, ale także na korzyść i dla dobra tej wspólnej wszystkich matki.

Tak upłynęło dzieciństwo Bohdanka; wyrastał już na żartkiego i uczuciowego chłopaka. Nawet już wojaczki mu zachciało się wcześniej. Bo gdy w r. 1812 Napoleon Bonaparte z tak wielką armią, jakiej świat nie pamiętał, ciągnął na Moskwę — a w tej armii Napoleona było także 80.000 wojska polskiego — i wszyscy powiadali, że Napoleon po zwyciężeniu Moskwy odbuduje Polskę: usłyszał o tem 10-letni Bohdan Zaleski, dowiedział się, że jakiś pułk polski stoi obozem o kilka mil drogi i w nocy bez wiedzy ciotki wymknął się z domu, ażeby się do wojska przyłączyć; właśnie tam takich malców nie miano jeszcze! Biedaczysko szedł cały dzień, zgłodniały i zmęczony usnął w zbożu, aż na drugi dzień spotkał go jakiś znajomy, poznał i odwiózł ciotce!

Jest to przecież dowodem, że się szlachétnymi

porywami przejmował, że tam w tem ciele chłopca dzielna wyrastała dusza!

Oddano go wreszcie do Humania, do szkoły OO. Bazylianów, która była równa dzisiejszym gimnazyom. Wówczas Moskale jeszcze nie zrusyfikowali szkół, a Human na Ukrainie miał podobne znaczenie, co Wilno na Litwie, a Krzemieniec na Podolu: był ogniskiem oświaty. Zaleski trafił na szczęśliwe czasy, kiedy szlachetny duch pracy, przyjaźni, poezyi ogarnął młodzież w Humanu. Jak w Wilnie za Mickiewicza filareci, filomaci i promieniści, tak w Humanu za czasów Zaleskiego młodzi uczniowie (miedzy nimi Goszczyński Seweryn, późniejszy poeta; Michał Grabowski, literat, Sew. Gałęzowski, później lekarz sławny i filantrop i t. d.) zgromadzali się dla czytania i omawiania arcydzieł literatury polskiej i dla odczytywania prac własnych. Wtenczas to i B. Zaleski pisał pierwsze swoje poezye przerobione z piosek ludowych. Jako kolega był dla wszystkich dobry, szczery, wylany, pelen serdecznej prostoty w obejściu. Wszyscy go też kochali, o czem w późniejszym wieku, w swym poemacie p. t. «Duch od stepu» sam tak pisał:

«Patrzaj w szkole
Z nieba spada nań nauka;
O czem innem śni pachole,
Naokoło do sere puka:
«Do mnie, do mnie tu rówieśni!»
Co dusz czystych w siebie chłonie
Jako wrotki swojej pieśni,
Pieśni żywej — w dłoniach dłonie,
Wszystkie wiąże na swem lonie».

Najserdeczniejszą przyjaźń zawarł jednak z Sewerynem Goszczyńskim. Obaj poetyckiego usposobienia — pokochali się najczulej i po skończeniu szkoły w Humaniu postanowili obaj razem puścić się w świat, pojechać daleko na dalszą naukę, bo aż do Warszawy. Przybyli do tego wielkiego miasta w r. 1820, obaj młodzi i niedoświadczeni, obaj hukiem i wrzawą wielkiej stolicy onieśmieleni i zagłuszeni, obaj biedni, prawie bez środków do życia i bez znajomości. Ale tam w obu sercach wrzał młodzieńczy ogień zapału, postanowili nie dać się światu, przeciwnie zdobyć możność ujarznienia świata i pracowania dla dobra ojczyzny.

Nie będę pisał, jakie walki z biedą staczał Zaleski w Warszawie. Niedługo był samotny, młodzi łatwo się zaznajamiają i chętnie jeden z drugim dzieli swe ubóstwo. Tak się i z Bohdanem stało. Wnet poznał Szopena, który miał z czasem stać się jednym z najslawniejszych muzyków-kompozytorów na świecie; z Maurycym Mochnackim, Kazimierzem Brodzińskim (autorem Wiesława), Antonim Edwardem Odyńcem, Stefanem Witwickim. Wszystko to wówczas byli studenci uniwersytetu (prócz Brodzińskiego, który był profesorem w liceum, potem w uniwersytecie), wszyscy przyjacielscy, uczynni, serdeczni. Wszyscy w późniejszym życiu mieli się stać sławnymi ludźmi. Obcowanie z nimi było dla Zaleskiego rodzajem szkoły, często bowiem na wspólnych zebraniach rozmawiali oni o tem, jaką powinna być poezja narodowa, jak poeci nasi powinni znać pieśni Indu i czerpać z tego źródła pomysły do swoich

utworów, jak powinni zaznajamiać się z poetami szczególnie słowiańskich ludów, Serbów zwłaszcza i Czechów. Zaleski czuł się poetą, sam pisał o sobie w r. 1829: «Poezya mi sokolich skrzydeł użycza i na pochmurne, nagie i bez celu dni moje sieje blask świetny idealnych omamień i promieni się wszystkimi farbami tęczy. Błogo mi w śnie oczarowania i biada, jeśli się kiedy ocucę. Chcę żyć, jak dotąd żyłem, bez troski o sławę i bez obawy o sąd potomości».

Dla utrzymania podejmował się obowiązków domowego nauczyciela u różnych bogatych panów; ale w wolnych chwilach czytał dużo; biegł do swoich młodych przyjaciół na pogawędki, albo też pisał swoje poezye. Ogłaszał rapsody rycerskie z dziejów Ukrainy, dumy historyczne kozackie, tęskne, smutne, a przecież dziarskie i zamaszyste śpiewy to z dziejów własnego serca, to z dziejów Ukrainy. A wszystko prawie było podobne do piosenek ludowych, które słyszał za młodu lub wyczytał w książkach. Rzewne to było, takie świeże i muzykalne, tak za serce chwytało, że wszyscy z zachwytem i rozkoszą czytali i imię młodego poety zdobywało sobie coraz większą sławę. Najświetniejsze były dumy historyczne z życia Kozaków, którzy w XVI i XVII wieku osiedleni na Zaporozżu nad Dnieprem, byli wierni Polsce, mieli swobodę, często wyprawiali się na Turków i Tatarów i nieraz, jak np. w r. 1621 w bitwie pod Chocimem, dopomogli wojskom polskim do odnośzenia wielkich zwycięstw. Zaleski był wielkim przyjacielem miłości i zgody między Polakami i Rusi-

nami, chciał, aby te narody kochały się po bratersku, dla tego wielbił i wysławiał w dumach swoich kozaczyznę walczącą za te same ideały, za które walczyła Polska. W dumach swych wysławiał Kozaków dzielnych, bohaterskich, szczerze oddanych polskiemu królowi, kochających swą wolność. Dumka np. hetmana Kosińskiego tak się zaczyna:

«Hop, hop! cwałem, koniu wrony,
Leć do pułków, do mej żony!»

Hetman czempredziej konno pędzi do Stawiszcz, gdzie zbiera się jego pułk kozacki, gdyż napadli Tatarzy. W Stawiszczach krótko, po żołniersku żegna się z żoną:

«Łez i oczu żał się, Boże!
Cóż łamanie rąk pomoże?
Kiedy wola
Sejmu, króla
Każe bić się nam».

«Nie płacz, nie bluźń, moja droga!
Śmierć i życie w mocy Boga;
Proś go lepiej,
Niech pokrzepi,
Natchnie męstwem nas!»

W innej znowu dumce, p. t. «Czajki» (to jest łódki), opisuje, jak Kozacy, wracając w czajkach po Dnieprze z wyprawy na Turków, śpiewają pieśń na cześć hetmana swego, Piotra Konaszewicza, który pomagał ze swymi młojcami Polakom w bitwie chocimskiej.

Bardzo piękną jest także dumka p. t. «Lach serdeczny na marach». Tym Lachem serdecznym to był Przeclaw Lanckoroński, hetman kozacki, Polak,

nazwany przez Kozaków «serdecznym» dla swej dobroci. Zaleski maluje w dumce pogrzeb tego Lanckońskiego. Kondukt pogrzebowy, złożony z tysięcy Kozaków, towarzyszy trumnie dzielnego Lacha przez całą Ukrainę, a Kozacy w pieśniach wysławiają jego bohaterskie czyny:

Żywot krwawy, krwawej sławy, ktoć zapomni z nas?
Lach nasz chrobry i w czas dobry i w najgorszy czas:
Czem Bóg darzył, żył i białym i czarnym on chlebem,
Leżał z nami w cudzych grobach i w stepie pod niebem.
Żał się Boże! step i morze obiegliśmy z nim.
Grody dawne, kraje sławne, Wołosza i Krym
Nie zapomną na wiek wieków, jak z pola na pole
Bujał orzeł tam i wodził swe stado sokole».

W dumie p. t. «Wyprawa chocimska» maluje Zaleski pochód Kozaków pod wodzą Piotra Konaszewicza, zwanego Sahajdacznym, pod Chocim, dla stoczenia w pobratymstwie z rycerstwem polskim bitwy z Turkami.

Nietylko jednak historyczne dumy pisał Zaleski. Wyrzywały się z lutni jego smutne, przeciągłe, rzewne, pełne tęsknoty pieśni i dumki, w których malował swoje uczucia, często naśladując pieśni ludu ukraińskiego. Przytaczamy tu parę takich pieśni dla przykładu.

Wyjazd bez powrotu.

Stoi jawor wedle wody,
A chyla się, chyla:
Placze, nudzi kozak młody,
Bo ciężka nań chwila.

Oj nie chylaj się jaworze,
Zielonyś, młodziutki;
I tyś chłopcze w rannej porze,
Na co ci te smutki?

Młodo zaswatana.

Czyż ja na polu nie kalina?
Czyż ja na polu nie jedyna?
Czemuż mnie tak w moje rano
W paczkach jeszcze połamano?
Niedolaż moja,
Moja niedola!

Czyż ja u ojca nie dziecina?
Czyż ja u ojca nie jedyna?
Czemuż, czemu w moje rano
Cały świat mi zawiązano?
Niedolaż moja,
Moja niedola!

Wyjdę czasem poza wrota,
Chodzę, brodzę, jak sierota,
Miła družka mnie z daleka
Zajrzy ledwie — i ucieka.
Niedolaż moja,
Moja niedola!

Chodzę, brodzę zawsze łzawa,
Szumi Dąbrowa i Rasawa,
Rybka buja w swojej wodzie,
Buja ptaszek na swobodzie.
Niedolaż moja,
Moja niedola!

Zakochana.

Wiatr szeleści po topoli,
Pomiata kaliną,
Och, a seree boli, boli,
Łzy płyną, a płyną.

Młode latka w smutku lecą,
A nadal rozpacze,
Wtedy tylko lżej mi nieco,
Gdy w katku popłacze.
Łzy niedoli mej nie zmoga,
Lecz służą za leki,
Kto miał jedną chwilkę błoga,
Ten biedny na wieki.

Czemu taka wąta, błada
Chylam się na wiosnę:
Jak roślinka, mdła rosada
Na wydmach tu rosne!
Naokolo piasek suchy,
Ni rosy, ni słońca,
Nadal burze, zawieruchy,
Przygody bez końca.
Ludziom śmiechy, ludziom dziwy,
Że szlocham daremnie,
Och, a luby, czarnobrewy
Daleko ode mnie.

Ni do siebie mnie przygarnie,
Ni ja go przytulę,
Za Dunajem tęskni marnie,
A kocha tak czule.

Jak kukulka, na obłądne
Zrywam się, och, we śnie,
A w pustyni schnę i więdnę
I konam boleśnie!

Jeszcze melodyjniejsze, jeszcze więcej muzykalne, tak, że słowa i rymy zamieniają się jakby na dźwięki jakiegoś cudownego instrumentu muzycznego, są jego wiośniarki i szumki, jak np. «Po rosie», «Ladaco», «Śliczny chłopiec» i inne. Wiośniarka «Po rosie» przedstawia nam dziewczynę

wiejską, którą z domu wygnano skoro świt na rosę, aby rosła na urodę.

«Ladaco» jest inna dziewczyna, leniwa, choć bardzo ładna: nie chce się jej pracować, śpi długo, a kiedy późno wstawszy, pójdzie na bruzdy dla pielenia albo siądzie do kądzieli, to się strasznie nudzi; dopiero wieczorem rozwesela się i ochoczo wybiega po wodę do studni, bo tam spodziewa się zastać molojców.

W «Ślicznym chłopcu» zachwyca się młode dziewczę urodą chłopca.

Najważniejszą i największą poezją Zaleskiego z tych młodych jego lat jest poemat «Rusałki», drukiem ogłoszony w r. 1829. Jest w nim przedstawiona miłość Kozaka, Cislawa Zorzy, ku Zorynie, miłość, która mu piękność przyrody i świata otworzyła na oścież, która go uszlachetniła, porywała do ideału, do wielkich czynów. Niestety, szczęście to trwało krótko, jak sen jakiś czarodziejski, jak marzenie, jak uluda, która pierzcha, rozwiewa się i pozostawia człowieka w rozczarowaniu i tęsknocie. Tylko wspomnienie na dnie serca pozostaje do śmierci, a jeżeli to uczucie było szlachetne, czyste, poetyczne, to wspomnienie jest święte i rozkoszne.

Gdy tak młody poeta wyśpiewywał skowroncze i słowicze trele, powoli widownia naszego życia politycznego pokrywała się czarnymi chmurzyskami; stosunek Królestwa Polskiego do Rosyi stawał się coraz bardziej naprężonym, a to dla tego, ponieważ rząd rosyjski coraz więcej uszczuplał autonomię Królestwa. Zawiązał się tajny spisek między młodzieżą,

która parla do powstania całego narodu i wywalczenia zupełnej niepodległości. A trzeba pamiętać, że Królestwo Polskie t. zw. kongresowe, gdyż utworzone na kongresie wiedeńskim w r. 1815, miało jeszcze wówczas swój sejm, swój rząd i własne wojsko. W tem wojsku było wielu oficerów, którzy brali udział w powstaniu Kościuszki i w legionach Napoleońskich. Młodzież spodziewała się, że ta stara armia stanie się podstawą, jakby jądrem nowozacieżnej, że oficerowie doświadczeni w bojach poprowadzą cały naród do zwycięstwa. I jak to u nas niestety często bywa, nie polegano na sobie, lecz spodziewano się, że nam obce państwa, może Francuzi, dopomogą. Wybuch powstania nastąpił w nocy 29 listopada 1830 r. w Warszawie sławnym napadem na Belweder, siedzibę moskiewskiego namiestnika, W. ks. Konstantego. Ten pośpiesznie opuścił Warszawę, a do powstania przyłączyły się wszystkie wojska polskie. Pomimo ogromnego zapалу w Warszawie, źle było że powstanie wybuchło bez przygotowania. Dużo czasu upłynęło na ucztach, na organizowaniu wojska i rządu, na namysłach, co począć. Dyktator Chłopicki nie miał wiary w powodzenie powstania i porozumiewał się z cesarzem Rosyi, myśląc, że może ten ruch da się zażegnać. Kiedy wreszcie 25 stycznia sejm ogłosił detronizację cesarza rosyjskiego, już wkraczało do Królestwa 150.000 dobrze wyćwiczonego, uzbrojonego i w wojnie tureckiej do boju zaprawionego wojska moskiewskiego pod wodzą Dybicza. Polska armia miała wówczas tylko 28.000 wojska i to przeważnie z młodzieży złożonego, bez zapasów, źle uzbrojonego,

z oficerami, którzy w znacznej części w powodzenie powstania nie wierzyli. A przecież zapal wojska był tak wielki, że Dybicz, spodziewający się w paru tygodniach rozbić Polaków, doznał nagle zawodu. Z początku Moskale ponosili klęskę po klęsce. W bitwie pod Stoczkiem Dwernicki pobił moskiewskiego wodza, Geismara; 19 lutego pod Wawrem dobrze Polacy wytrzepali Moskalom skórę. Zapal wzrósł; pod Grochowem już mieliśmy 100.000 wojska i przeszło 300 armat. Wodzem naczelnym był Chłopicki. Bitwa strasznie krwawa trwała od świtu do nocy i była nierozstrzygnięta. Moskali poległo 9.000 na polu walki, znacznie mniej po naszej stronie. Niestety, Chłopicki w obie nogi granatem ranny musiał ustąpić z pola walki. Wojska polskie w porządku cofnęły się do Warszawy. Wojna przeciągnęła się na cały rok następny.

Nie będę tu dalej opisywał przebiegu tej sławnej wojny, której cały świat przyglądał się ze zdziwieniem. Dodam tylko, iż były chwile, w których po naszej stronie trzeba było tylko wiary w powodzenie, śmiałości i szybkiej decyzji wodzów, aby rozbić wojska moskiewskie. Sami pisarze moskiewscy przyznają, że ta wojna była dla nich jedną z najniebezpieczniejszych w XIX stuleciu. Mielśmy żołnierzy walczących jak lwy, tylko wodzów nie było. Nie było także uświadomionego ludu, któryby partyzantką w tyłach wroga przerywał komunikacje i dowóz żywności, któryby zasilał luki w szeregach armii. Były nas miliony, a walczyły tylko tysiące, a i w tych tysiącach jeszcze mało było zgody. To też powstanie upadło i spowodowało straszną klęskę

na naród, ucisk, kaźnie, zsyłki, konfiskaty, odebranie autonomii i t. d.

Przecież cały naród czcią i uwielbieniem otacza tych, którzy do ostatnich chwil własną krew nieśli w ofierze ojczyźnie i nie tracili wiary w powodzenie; zwycięstwo bowiem byłoby pewne, gdyby takimi była przynajmniej większość. Takim był poeta nasz, Józef Bohdan Zaleski. Skończyły się jego słowicze trele; gdy oręż zaszcząkał, zaciągnął się on natychmiast w szeregi wojska pod sztandary generała Szembeka, walczył dzielnie, był często w ogniu, znosił trudy wojenne, odznaczał się zapalem i odwagą, za co nawet krzyż otrzymał. Po upadku powstania nie miał już co robić pod zaborem rosyjskim i wraz z innymi poszedł za granicę na tulaczkę, na emigrację.

II.

Na emigracji.

Przeszedłszy wraz z oddziałem swym granicę pruską, pośpieszył Bohdan Zaleski najpierw do Lwowa, gdzie się spotkał i zawarł najściślejszą na całe życie przyjaźń z imiennikiem swym, Józefem Zaleskim. Był to niezwykle człowiek. Rycerski i waleczny, jak książę Józef Poniatowski, dał dowody bohaterstwa w bitwach pod Dreznem, Lipskiem, Paryżem i w powstaniu listopadowem. Serce miał czyste i dla każdego

dobrego wylane; obejście proste i ujmujące; pomimo bogactwa, gardził wygodami i wiódł życie prawie ascetyczne. Nadewszystko zaś odznaczał się świętobliwą pobożnością, czystą i szlachetną duszą. »Wszystkie cnoty chrześcijańskie — pisze o nim Agaton Giller, świadek naoczny jego życia i cnót — zdobyły jego duszę. Pokorny, cichy, miłosierny, przez całe swoje życie na emigracyi służył ludziom. Zdaje się, że taką służbę obrał sobie za swe powołanie. Ze swem miłosierdziem i służbami ukrywał się, nie chciał bowiem żadnej chluby, próżność była mu obcą. Posługi najtrudniejsze i najprostsze robił innym; zamiatał pokoje, nosił wodę, gotował, pielegnował chorych, on, człowiek wykształcony i bogaty pan, mogący żyć w rozkoszach. Dopiero po jego śmierci dowiedziano się o czynach jego cichego poświęcenia, o otartych łzach, o wyrwaniu z nędzy mnóstwa biednych. Gdy zwłoki jego niesiono w Paryżu na cmentarz, tysiące Polaków i Francuzów towarzyszyło im do grobu na świadectwo doznanych od niego posług. Kapitan Józef Zaleski był czystym, świętym człowiekiem!...»

«Szczęśliwa przyjaźń; świętym jest na ziemi,
Kto umiał przyjaźń zawrzeć ze Świętymi!»

Tak mówi w jednym miejscu Mickiewicz. I jest to wielka prawda. Stwierdziła się ona i w życiu naszego poety, Bohdana. Przyjaźń jego z kapitanem Józefem była niezwykła. Był to wieczny ślub pobratymstwa, dozgonnego braterstwa, węzły tak rzadkie, a tak szlachetnie i wiernie dotrzymywane, opromieniające niezwykle poetycznym urokiem życie tych dwóch

braci po duchu. Złączyli się raz na zawsze na emigracyi w Paryżu i odtąd nigdy się nie rozdzielając, żyli w jednym domu, u jednego zawsze stołu jadali: wspólnie odmawiali modły, wspierali się wzajemnie moralnie i materyalnie, dzielili z sobą radości i troski, obmyślali razem czyny miłosierdzia, byli wzajemnie dla siebie «tarczą i puklerzem mocnym od wszelkich pokus». Godny historycznej pamięci i uwielbienia przykład i wzór! Dla naszego poety brat Józef był wszystkiem odtąd na świecie: natchnieniem, zachętą, słuchaczem, nawet kopistą, gdyż przepisywał jego poezye. O nim to Bohdan pisze:

«Och! rozmodleni tu w obczyźnie,
Sercem przy sercu, w dłoni dłoni
Żyliśmy w Panu, duchy biiżnie,
W objęciach wzlatywali doń».

Drugim przyjacielem naszego poety w Paryżu na emigracyi był największy wieszcz naszego narodu Adam Mickiewicz. Nie miał on sposobności walczenia za ojczyznę w powstaniu listopadowem, ale po upadku powstania przeboleł i przecierpiał klęski narodu, jak nikt inny, i stoczył walkę z wrogami wielką i zwycięską w «Dziadach cz. III» i w «Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego», walkę, która miała nie chwilowe, ale trwale i na zawsze dla nas znaczenie. Razem z innymi emigrantami, których były tłumy wielkie, zrozpaczonymi, zgnębionymi klęską, spór zawzięty wiodącymi z sobą, jak to często ludzie bezduszni czynią w nieszczęściu, przybył Mickiewicz do Paryża i tu był pociechą dla wszystkich i pokrzepieniem, tu starał się natchnąć wszystkich wiara

w przyszłość, podnieść na duchu, zachęcić do zgody i moralnego odrodzenia się. W Paryżu poznał Zaleski Mickiewicza i odtąd serdecznie pokochali się, często się odwiedzali, często chodzili na wspólne wycieczki i omawiali ważne sprawy narodu i emigracyi. Gdy w myśli Mickiewicza powstało stowarzyszenie «Braci Zjednoczonych» (1834), które miało zjednoczyć, umoralnić i podnieść na duchu całą emigrację, pierwszymi, którzy podpisali akt tego zgromadzenia, obok Mickiewicza, Antoniego Goreckiego, Stefana Witwickiego i Cezarego Platera, byli Józef i Bohdan Zalescy. Mieli oni wspólnie zgromadzać się u Mickiewicza, «modlić się codziennie za siebie, ziomków, bliźnich, za przyjaciół i nieprzyjaciół, przykazania Pańskie słowami i uczynkami wypełniać; przykładem swym do tego rodaków zachęcać i na drodze tej siłą utrzymywać się...» Z tego to stowarzyszenia wywiązał się zakon «Braci Zmartwychwstańców», do dziś dnia istniejący, a pierwsi założyciele tego zakonu, księża H. Kajsiewicz i P. Semeneńko zawsze kochali obu Zaleskich, zwali ich jałmużnikami swymi, jako braci w Chrystusie prosili o modlitwy.

Mickiewicz wywarł także potężny wpływ na twórczość poetycką Zaleskiego. Pod wpływem tego wieszczą przestaje odtąd poeta nasz kwilić jak skowronek lub słowik, a stara się tworzyć wielkie poematy i poruszać w nich sprawy najważniejsze dla narodu i duszy ludzkiej.

Dwa szczególnie poematy Zaleskiego z tego

czasu są piękne, ważne i zasługują na poznanie: *Duch od stepu* i *Przenajświętsza Rodzina*.

Duch od stepu napisany w r. 1836, a wydany w Paryżu r. 1841 i poświęcony Mickiewiczowi, był przez długi czas uważany za najznakomitszy utwór Zaleskiego.

W pierwszej części tego poematu, złożonej z 7 ustępów, opiewa poeta o swem wieszczem posłannictwie i o kolejach swego życia. Dusza jego przed swem wcieleniem unosiła się ponad światami w pobliżu Boga i chłonęła pieśń aniołów. Nadeszła chwila próby: isierka ta Boża spadła na ziemię, otrzymawszy posłannictwo Boże nie zgasnąć, zachować świętość i czystość, nie zbrukać się — doznać łaski odkupienia. Wcieliła się w ciało drobnej dziecińy Ukraina upowila je w pieśń u łona i oddała Rusałce, polecając, aby «mlekiem dum i mleczem kwiecia» karmila dziecko, aby podawała do snu obrazki dawnej rycerskiej sławy. Błogo było dziecięciu, nikogo czulsza nie pieściła matka. Pocałunki Rusałki na wieki krew rozpalily, która i dziś jeszcze zagrzewa do śpiewania. Ukraina matka kazala mu słuchać głosu gniewu Bożego, który dotąd grzmi na stepach, kędy była droga światoburców; ona to wywróżyła, że kiedyś, gdy wzmoże ducha, będzie jak Bojan zagrzewał ludzi do pieśni i czynów. W dalszym ciągu w barwnych i żywych obrazach opiewa poeta lata swego niemowlęstwa, wieku chłopięcego, pobytu w szkole, wreszcie pożegnanie Ukrainy, walkę r. 1831 i emigrację. Dusza na chwilę zapomniała o Bogu i swem pochodzeniu, czart pychy wysuszył mózg

i wyteżył jego myśli «na jałowe zamachy», pragnął burzy, krwi, swawoli. Lecz wnet przyszło opamiętanie, obudziło się w sercu wspomnienie nieba, świat wydał mu się podobnym do pobielanego, pustego grobu; mądrość świata wydała mu się balamutną; więc dumnem czołem tarzał w prochu, wyznając wielkie swoje winy, lecz razem wierząc w większe jeszcze miłosierdzie Boże. I «gdzieś na grobie» ślubiwał nigdy już Pana swego nie zagniewać. I wiara, «matka niewyrodna», roztkliwiona taką pokorą, coraz czulej przytula dziecko do swego łona, «by uleczyć duszę chorą». Na jej skinienie przybyły pieśń i czystość i miłość. A gdy nie ustały niedole i krzywdy wrogów,

«On się modli wciąż za nimi...
Odtąd świata już nie wini:
Rozmiałował się w pustyni,
Utkwił w ziemię kij pielgrzymi,
Aż rozkwitnie pańskim cudem;
Na kolanach za swym ludem
Prorok oto w lutnię trąca...»

Bóg mu w nagrodę dał wieszczę jasnowidzenie, że całą ludzkość i całą przeszłość i przyszłość dziejową mógł ogarnąć sokolim wzrokiem ducha. Ogląda różne epoki dziejowe: pobyt pierwszych rodziców w raju i ich upadek, potem potop, dzieje patryarchów, wieżę Babel, karę Sodomy i Gomory, dzieje Izraelitów, Grecyi i Rzymu, dzieje średniowieczne i nowożytne. Wszędzie i zawsze sprawdzało się i sprawdza, że Bóg dziejami świata kieruje; ludzie zaś często buntowali się i buntują przeciwko myśli Bożej;

do tych buntów podżega i podjudza ludzi grzech pierworodny, owa żądza wiedzy, ów rozum nieszcześny, który sam sobie chce wystarczyć, wszystko zagarnąć, zrozumieć, przejrzeć i być, jak sam Pan Bóg jasnowidzący. Lecz za te bunty Pan Bóg zsyła na ludzi nieszczęścia i klęski, ażeby w tych klęskach powrócili do pokuty, do pokory, do pojednania z Bogiem i do szczęścia. Tak samo stało się i z polskim narodem, który odstąpił od Boga w pysze, waśniach, niezgodzie, marnotrawstwie, lenistwie i dlatego teraz Polska cierpi i pokutuje.

«Grzeszna ciałem, cierpi w ciebie;
Pokutnica piękna, miła,
Zawiniła wiele, wiele:
Lata klęczy na popiele!...
Orszak siostr podziela losy!»

Lecz pokuta się skończy, gdy wszyscy Polacy, zarówno wielcy, jak i mali, jak lud siemieżny, zaczęną się miłować spolem, pracować dla dobra wspólnej matki w pocie czoła, na ofiarę ojczyzny się poświęcają; gdy zaniechają sporów, zazdrości, nienawiści; gdy grzechy wiekowe marnotrawstwa, rozpusty, niezgody, lenistwa, zgoreją w płomieniach pokuty. Wtenczas pokutującej Magdalenie cały świat cześć odda, w jej ślady pójdzie, Bóg da rozgrzeszenie, Duch święty zstąpi i łaską Krzyża cały świat przez Polskę zbawi.

Taka jest treść *Ducha od stepu*.

Drugim bardzo pięknym poematem jest *Przenajświętsza Rodzina*. Niepodobna byłoby zrozumieć powstania tej biblijnej sielanki, gdyby nie było wiado-

mem, jak bardzo Zaleski był religijny. Cześć ku Najświętszej Pannie miał wielką, podobnie jak Adam Mickiewicz; zaszczepiona w młodym wieku, nie wygasła ta cześć nigdy, silnie rozwinęła się w sercu poety między r. 1831 a 1840 i wyraziła się w poezjach takich, jak «Boże narodzenie», «Zwiastowanie», «Stabat Mater», «Na cześć Najświętszej Panny», «Stella maris». Św. Józefa, swego patrona, czcił także nasz poeta gorącym sercem. Kiedy jeszcze pojechał z Paryża do Włoch, odwiedził Rzym, zobaczył śliczne dzieła malarstwa religijnego szkoły Rafaela, poznał pamiątki dawnych męczenników chrześcijaństwa: — wtenczas postanowił uczucie religijne swoje wyrazić w poemacie z dziejów biblijnych, z życia Przenajświętszej Rodziny. Przypatrzmy się treści tego poematu.

Rzecz dzieje się w Palestynie w pierwszych latach życia Chrystusa Pana, kiedy był jeszcze pachołkiem. Po świętach praśników tłumy ludu wracają z Jerozolimy drogą galilejską. Czas był wiosenny, powietrze pełne woni rozmarynu, migdały i daktyle w pączkach, ptaszęta śpiewały. W oliwnym gaju zatrzymują się rzesze na nocleg. Wtem wśród ciepłej i ciemnej nocy rozlega się szept, poklask i wreszcie nawoływania: «Jezu, o Jezu, Jezu!» «To święta, ukochana nasza Maryja — szepcą Nazarenki — szuka swego pachołęcia; musi srodze cierpieć z powodu zguby». Pośpiesznie pobiegły za głosem, poczęły także szukać i cała okolica rozbudzona po stokroć zabrzmiała słodkim imieniem: «Jezu, o Jezu, Jezu!» W obozie między rozbudzonymi stało się gwaro.

Starcy omawiać zaczęli dziwną łaskę Bożą, widomie spływającą na rodzinę Józefa, Maryi i Jezusa: «Pan ku nim — mówili — coś bardzo ochoczy. Cuda działa się. A oważ jasna zorza nad kolebką? A owi mędracy królowie? Czy kto widział kiedy taką jasność w oku dziecka lub takie, jak u proroka, oblicze?» Tymczasem poszukiwania okazały się bezowocne. Św. Józef z powagą radzi Najśw. Pannie, aby zaniechała szukania, przypuszczając, że małe pacholę modli się gdzieś, jak zwykle, w samotności. Ciężkim bólem stroskaną matkę Aniołowie ukołysali wreszcie do snu. Nazajutrz wstawszy wesoło oznajmia, że Jezus jest w Jerozolimie. Odmawiając psalmy zdąża tedy wraz ze św. Józefem napowrót do miasta; tam wchodzą oboje do domu Zacharyasza. Elżbieta z pokorą i rozczuleniem całuje połą szaty Najśw. Panny, w ciągu rozmowy opowiada o św. Janie, który modli się na pustyni, pości i ogłasza się poprzednikiem «Tego, który idzie». W porze południowej wreszcie przez wielki rynek jerozolimski udaje się Marya z Józefem do świątyni, myśląc, że tam znajdą Jezusa. I rzeczywiście w świątyni przed arką przymierza, pomiędzy mędrcami, na kobiercowem wzniesieniu, w błękitnej szacie stało pacholę, z cudowną mocą wymawiając wyrazy: «Na początku było słowo, a to słowo było z Boga, a to słowo Bóg było Bogiem. Słowo to było światłem i żywotem...» Następnie całą już Najśw. Rodzina udaje się napowrót do Elżbiety. Jezus tuli w objęciach Weronikę, Martę, Salomeę, one z pokorą i czcią całują ręce i szaty przybyłych. Suto i hojnie zastawiła stół Elżbieta, wesoło było,

świeżo, świątecznie, miło, dużo kwiecia. Jezus wiązanek kwiatów kładzie na skroniach Maryi, ciesząc się, że matce tak ślicznie będzie w koronie. Św. Józef odmówił modlitwę i wszyscy spożyli przedni, choć skromny, posiłek. Wszyscy z podziwem i uwielbieniem słuchali słów Jezusa, który mówił o świętych tajemnicach chleba i wina. Tymczasem w mieście rozpustna tłuszcza obchodziła pijane i wyuzdane gody na cześć cezara rzymskiego. Z trudem przecisnąwszy się przez ten tłum św. Rodzina pod wieczór za miastem zasiadła na odpoczynek. Gromadka dzieci otoczyła Jezusa, który je tulił, a jednemu z nich, Stefankowi, złożył pocałunek, zadatek przyszłego męczeństwa. Na widok Golgoty i Ogrojca mówił o swej przyszłej męce i odkupieniu. Przed snem odmówił modlitwę Pańską.

Na tem kończy się poemat, który jest dziwnie rzewny i miły, zachwyca niezwykle czarem szlachetnej i szczerej religijności. Słowa tu są jak gdyby muzyką łagodną i prostą, jak nasze kolendy. Ale na próżno streszczać i wysławiać ten utwór. Trzeba go przeczytać samemu, ażeby doznać wielkiej i pocziwej rozkoszy.

Pisał Zaleski i innych wiele utworów, jak np. «Kalinowy most», «Potrzeba Zbarazka», «Złota дума», których tu streszczać nie będziemy; przelożył bardzo pięknie wierszem polskim pieśni ludu serbskiego i pisał wiele poezyi lirycznych, t. j. piosenek rzewnych, melodyjnych, tkliwych, z których do najpiękniejszych zaliczyć można pieśni religijne. Są one bardzo szczere, bardzo proste, bez przesady, bez

górnolotności; pisał je nasz poeta, zapominając zupełnie, że pisze poezye, w pobożnem skupieniu ducha, z pokorą i skruchą, czując tylko, że rozmawia z Bogiem, przenikającym najskrytsze tajniki serca. Słusznie powiada o nich Agaton Giller, że «przypominają one najwznioślejsze Kantyki, pisane w zachwyceniu przez bogosławionych średniowiecznych poetów», że «są natchnione przez rzeczywistość i głęboką pobożność», że «niema w nich nic sztucznego i klamanego, bo jak św. Franciszek z Asyżu, tak i nasz lirnik ukraiński przygotowywał się do nich modlitwą i rozmyślaniem życia pustelniczego. Wypłynęły one z duszy ogarniętej miłością Boga». Wyraża się w nich zawsze niezłomna, gorąca i silna wiara, która daje poecie ukojenie w smutkach i zwycięstwo w walce z pokusami. To wznosi błagalne modły o łaskę, to tarza się przed Bogiem w pokutnym prochu za własne i cudze winy, to wyraża tęsknotę religijną, to wielbi przymioty Boskie, to wreszcie opiewa różne biblijne zdarzenia. Przepiękny jest np. wiersz p. t. «W dzień gromniczny, na swoje urodziny». Zwraca się tu poeta ku duchowi własnej matki, która zmarła niedługo po przyjsciu na świat syna, i uspokaja ją, że ów syn «pogrzebowy, ledwie przeżegnany», jak umie, służy Panu lutnią:

»Oto powraca od Pańskiego stołu,
Niepokalany w skrusze i pokucie,
Z Aniołem Stróżem dzisiaj on pospołu
W pokornych myślach ogrzał swe uczucie,
Że cały nawskróś duchem Bożym płonie,
Jakoby niebo było w jego łonie».

Ma on — (powiada dalej poeta) — dar pokory po matce swej, służebnicy Chrystusowej; Marya Panna w każdej potrzebie zlewała na niego źródł łaski, bo się sprawował, jako jej dziecię. Pamięta, jak ongi, że jest sierotą, więc jest bogobojny i cichy, i pośród zamieci żywota, pomimo cielesnych pokus, stoi nieomamiony przy Chrystusie. Więc chwalmyż — woła — Bogarodnicę w dzień gromniczny. Przy święcie jest ona łaskawa, wspólnym skarbem modłów niech rozposaży wszystkich kochanych duchów bliźnich, których tak niewielu zostało. Mnie — powiada dalej — mało potrzeba, niedługo mnie pielgrzymować po ziemi:

«Miejsze mą lutnię w najświętszej opiece,
Niech śpiewam, śpiewam, aż z ciała wylecę».

Inny wiersz p. t. «Smutki», pisał poeta w jakimś wielkiem przygnębieniu. Poecie ciemno w duszy i przeraźliwie. Nawet modlitwa, dawniej strzeliśta, szeleści mu po ziemi, jak jesienne liście, jakby się źródło łaski lodem ścięło.

«Pieśń rozterala blask, barwę i wonie,
O! chryпки w piersi, jak w rozbitym dzwonie».

Dawniej — skarży się — był inny, gdy «czolem w prochu» błagał za kochanych bliźnich. Dawniej był szczęśliwy:

Niebo wysokie — iskrzące nade mną;
Pode mną sine, niezgłębione morze;
I posłanniki — migocące zorze
Wieść roznosiły w otchłaniach tajemną.
Bywało cuda te widzę i slysze
I powiernikiem Bożym zwę się w pysze.

Było mi błogo na pustyni, błogo!
 Jedna och! dusza najwierniejsza przy mnie;
 I okrom duszy tej jednej — nikogo!
 I jak dwa głosy ożenione w hymnie
 W dni tam błękitne i błękitne noce
 Wialiśmy w górę rozbrzmienia sieroce.

Obecnie ulgi wyprosić nie może. «Zmienionym strasznie» — woła; «wciąż na śmierć się nudzę, lada szmer mnie przeraża, twarze znajome wydają się cudze, gorzkie mam słowa, sam z sobą się kłócę, sam siebie się boję!» I jak psalmista pokutujący woła:

«Jam pasożyta, Panie mój, o Panie,
 Wysuszam zboże! Cóż się ze mną stanie?
 Panie, ukłękam, kalam w proch oblicze:
 Dziedzic grzeszników i występnik stary,
 Jam Twoją łaskę zmarnował i dary!
 Nie miałem zasług, zasług też nie liczę,
 Jakam za wiarą: Pan nie chce rozpaczy,
 Karę odpuści albo przeinaczy!»

Zarzucali u nas krytycy Zaleskiemu, że za mało jest w jego poezyi męskiej energii, siły, mocy; że zbyt często on sam roztkliwia się i osłabia na duchu swych czytelników, że ciągle tylko spotyka się u niego smutek, przygnębienie, ból i tęsknotę. I rzeczywiście, my, którzy zawsze mieliśmy natury miękkie, uczuciowe, słabe — pragnęlibyśmy bardzo mieć ludzi dzielnych, do czynu i pracy mozolnej i do poświęceń porywających, którzy mniej płaczą i kwilą po dziecięcemu, mniej się pieszczą, a za to więcej czynią, pracują, myślą, więcej są usposobienia stałego, hartownego jak stal, niezłomnego, silne mają ramiona,

piersi i kości, mocne i wytrzymałe barki i głowy. To prawda! Ale pamiętać trzeba, że Zaleski, gdy była potrzeba, dał także dowód odwagi i waleczności w powstaniu listopadowem, że ani chwili nie zawa-
 hał się nieść krew i życie ojczyźnie w ofierze. Póź-
 niej zaś, na emigracyi — podobnie jak Mickiewicz —
 uważał za najnagleszy i najpotrzebniejszy czyn dla
 siebie i dla ojczyzny wzniesć się na najwyższe szczyty
 chrześcijańskiej doskonałości, być jak najlepszym du-
 chowo człowiekiem, a był najmocniej przekonany, że
 da się to osiągnąć przez modlitwę, pokorę i rozmy-
 ślania samotne. Zaczął od siebie samego, potem in-
 nych i pieśnią i przykładem własnym zachęcał do
 modlitwy, do pokory, do miłości, do wiary i na-
 dziei. Tacy byli wówczas wszyscy nasi poeci. I za
 złe im tego brać nie można. Pogardzali oni siłą ma-
 teryalną, lekceważyli handel, przemysł i bogactwa
 materialne. Lepszą wybrali część, bo część du-
 cha i dziedzictwo wielkie, niewyczerpane ducha nam
 zostawili. Ducha ani ogień nie spali, ani woda nie
 zabierze, ani złodzieje nie rozkradną. Pozostanie on
 na wieczne czasy dla nas Polaków, jako niewyczer-
 pane źródło wiary, miłości i nadziei. Od nas tylko
 zależy, aby tego ducha wcielić w realną pracę,
 przyoblec w siłę materialną, w czyny. A do tego
 zawsze, wszędzie i dla każdego jest sposobność. Za-
 sadzenie każdego drzewka owocowego z tą myślą,
 że ono powiększy bogactwo kraju polskiego, prze-
 znaczenie i zapracowanie każdego centa dla dobra
 wspólnego ziomków, wychowanie w poczciwości i cno-
 cie każdego dziecka i każdej sieroty w tym zambia-

rze, aby wyrosli na dobrych synów ojczyzny — wszystko to są czyny pożyteczne, które razem wspólnie wzięte budują nam szczęśliwą przyszłość. Tak budowały się wszystkie wielkie, potężne narody, taką drogą i my zawsze kroczyć możemy i powinniśmy.

III.

Ostatnie lata życia Zaleskiego.

W ostatnich 40 latach swego życia Zaleski mało już pisał. W r. 1842 ożenił się, a wybierał sobie żonę z silną wiarą, że małżeństwa «jeno sam Bóg kojarzy, czasem jako błogosławieństwo swoje, a czasem na karę, wedle stopnia czystości uczuć i myśli».

Wybór poety był szczęśliwy. Widocznie czyste były uczucia i myśli jego, bo w towarzyszce życia znalazł osobę, która umiała go odczuć i wyrozumieć, duszę mu wypełnić swem towarzystwem, pracę podzielić, samotne chwile urozmaicić muzyką, była zapobiegliwa i praktyczna tak, że szczupłe dochody jakby cudem pomnażały się i starczyły na wszelkie potrzeby. Szczęśliwy był nasz poeta, tem bardziej, że i druh jego, pobratym Józef, nie odstępował go.

«Przy towarzyszce wiernej na pustyni
Skleciłem gniazdo niby pelikanie;
Druh obok z nieba przysparzał opieki...
Tom zadomowiał tutaj, ptak daleki!...»

Poeta nie przystąpił do towianizmu, choć go Mickiewicz wzywał; ta sekta nie zgadzała się z jego wiarą i przekonaniem. Przyszłość okazała, że Zaleski miał słuszość. Między r. 1846—8 zaczęły się wszędzie w Europie rewolucyjne ruchy. Nie czuł się na siłach sam działać czynnie, ale oczekiwał, jak inni, po tych ruchach wiele pomyślności i szczęścia dla ludów i dla ojczyzny. Niestety, doznał w tem gorzkiego rozczarowania. «Dawna przedza uczuć i myśli — pisał w jednym z ówczesnych listów — jako pajęczyna unosi się gdzieś na wiatrach. Odechciewa się praść na nowo, póki mętno, smętno na świecie i w sercach». Pomimo tylu klęsk i zawodów nie tracił jednak ducha i wiary. «Żle modliliśmy się, a gorzej wieszczylim... pisał... Pokuta przedłuży się, przybędzie pracy co niemiara... ale zło przesili się...»

Tymczasem napływali polscy emigranci do Paryża na wygnanie, najczęściej w nędzy, gdyż dla wyższych celów potracili majątkość, posady i ziemię rodzinną. Ubodzy żywili ubogich, do 200 emigrantów bez znajomości języka i rzemiosła żyło na funduszu emigracyjnym. Inni gromadnie uciekali przed biedą do Ameryki. Rządy zaczęły pozbywać się tych nędzarzów z granic swych państw.

Zaleski gdzie i jak mógł zabiegał i dopomagał wsparciem moralnem i materyalnem, choć sam bogaty nie był. Wszystkie troski i nieszczęścia brał żywo do serca: cierpiał z powodu zgonu przyjaciela swego, Witwickiego; niósł religijną pociechę na łożu śmierci będącemu Chopinowi, dopomagał Goszczyńskiemu, który często bywał w największej nędzy.

Śmierć odtąd coraz częściej zaczęła porywać tych, których kochał najbardziej: w r. 1855 umarł Mickiewicz i brat rodzony Zaleskiego, Eliasza; niebawem stracił poeta własne dziecko, synka Kazimierza. Jeszcze w większy smutek pogrążył naszego poetę r. 1863. Sam już poeta nie miał sił podążyć na pole strasznej i tragicznej walki. Ale druh jego, Józef, nie wytrzymał i choć w podeszłym wieku, udał się do Warszawy. Niestety, powrócił złamany fizycznie i moralnie tak z powodu ogólnej klęski, jak wskutek wiadomości o uwięzieniu jedyne go syna... Tej strasznej boleści nie mógł już przeżyć; umarł w r. 1864 spokojną i świętą śmiercią, ze słowami miłości i pokoju na gasnących ustach ten wierny przyjaciel Bohdana, duchowy spółnik jego uczuć i myśli, nieodstępny towarzysz tułaczki. Łatwo pojąć, że klęski te, zwłaszcza straszna klęska narodu i śmierć Józefa, jak sztylety razily w serce Zaleskiego. Ból swój koil tylko modlitwą i pisanie smutnych poezyi: «Wniebogłosy» i «W żalobie wielkiej».

Nie skończyły się jednak na tem niedole jego. W r. 1868 przeniosła się do wieczności jego żona, nie doczekawszy się nawet ustalenia losu własnych dzieci. Rozpoczęła się wojna francusko-pruska i poeta musiał wyjechać z Paryża, aby uniknąć oblężenia. Ze zgrozą i niewymownem cierpieniem patrzył na spustoszenia wojny i na przerażający tryumf siły przed sprawiedliwością i prawem Bożem.

Po wojnie — nowy cios. Własna jego córka, niedawno wydana za dra Okińczycza, umarła w roku 1873 na chorobę piersiową. W trzy lata potem opła-

kiwał zgon szkolnego towarzysza, Seweryna Goszczyńskiego, i przyjaciółki od lat najmłodszych, Felicy Iwanowskiej.

Z wytrwałą ducha stałością znosił osiwniały wieszcz te nieszczęścia publiczne i osobiste, wyrażając swe uczucia w licznych wierszach. W jednym urywku czytamy:

«Z tysięcy, co tu huczały,
Kilku się starców ostało
Ku straży czei ich i chwały...
Burzliwi, tacy hałaśni,
Rwący się chylkiem oreża...
Wkrótce po walce i waśni
Cisi pielgrzymi i księża».

Jest w tym wierszu jakby obraz całej ówczesnej Polski...

Urywki i liryczne poezye z ostatnich czasów wieszczą są jakby rodzajem spowiedzi z całego życia, skarg na doznane zawody, pokutniczych błagań o zmiłowanie i rozpamiętywań nad znikomością rzeczy doczesnych, nad widmem śmierci i wieczności.

Przeżyłem — skarży się — wielkich, sam siebie przeżyłem! Jestem jak Hiob, któremu leż nie stało na oplakanie grzechów. Jestem jak przybysz cudzy na obcej ziemi, w rozbracie z nowem pokoleniem. Patrzę, jak ziarno po ziarnie ze zboża mego ginie, jak zamiera miłość i nadzieja w ludziach i w mojej rozstrojonej lutni, jak rozbrzmiewają nowe pieśni — smętne i mętne, w których nie masz ani cienia wiekuistej prawdy, do których nie przyzna się w niebie

Aniol, któremi pogardzą kiedyś ludzie. Wokolo mnie i we mnie zmierzcha się, noc pochłania dawne zapąły i pragnienia, myśl jałowieje, a czucie kurczy się.

Za czem gonilem wiek i co ujałem,
Poszło jakoby z dymem i popiołem!

Wszystko postradałem, prócz wiary; serce uwiędło i zlodowaciało w łonie, bluźnierce mi urągają, wszystka moc moja dawno wyszła ze mnie i ciasno i mgławo i lżawo. Dniepr już nawet nie huczy po porohach, limany i mogiły umilkły, rówieśnicy odbiegli. Smutno mi do szpiku kości, ani kochać nie mogę, bo wiosna minęła, ani śpiewać, bo się niebo zamgliło, chłód duszę oziębił.

Dawniej karmiłem się stepową nutą, ona rozlewała się w nieprzeliczone dźwięki ptaszęce, wciełala swoją ukochaną ziemię w dumki a szumki, które mi lży ocierały z oczu. Szukałem był kwiatu paproci na cuda, a stary Dniepr huczał mi do wtóru i ojców mogiły żywymi głosy hymn śpiewały. Dziś Ukraina śpi w najlepsze i wiatr usnął na kurhanie i złota struna teorbanu nie zadźwięknie zerwana, więc ją rzucić do Dniepru!

Dał mi Pan przenikliwość, że strzegłem się grzechu; dał lutnię złotostruną, wiarę uwielbiłem i wolność i strzegłem ich, jak żrenicy oka, nie nadymałem się pychą światową, lecz po anielsku Panu biłem czołem. I dziś, choć setki pokoleń jak morskie bałwany grzmia i szturmują, błagam dla nich o zbroję przeciwko złemu i o łaski wiekuiste, błagam o przebaczenie przewinień, o zesłanie ducha wiary, miłości

i nadziei, co na wieczność stanie, nie o cud, bośmy go niegodni, lecz o darowanie kary.

I dziś śpiewam, bo w ciele Bóg pieśnią uwięził duszę, bo w obliczu Bożem niczem jest bezmiar niedoli i niczem żywot tułaczy. Mimo znoje i boje sponiewierany stroję swą lutnię, wzrok ku niebu wiercę, przywołuję sny dawne i uczucia i niżej je na zwrotki, wzywając błogosławieństwa tych wieszczów, współtułaczów, którzy już bezcieleśni, aby mi dali wieszczy rozum i wieszczą wiedzę, aby dali twórcze słowo pociechy i mocy.

Taka jest treść tych urywkowych wierszy, wydanych po śmierci poety, pisanych w ostatnich latach życia często olówkiem, drżącą ręką ociemniałego już starca, którego silnej wiary najdotkliwsze nie złamały ciosy, który nie tylko duchem, ale nawet powierzchownością swoją, długą i siwą po pas brodą rumianem, zawsze łagodnym i poważnym obliczem budził w młodym pokoleniu cześć niezwykłą, jako godny i chlubny świadek szlachetnych czasów Mickiewiczowskich i ostatni piastun najpotężniejszej narodowej lutni. Piękna była jego starość i młoda, choć klęsk pełna.

Dzień za dniem umierali dawni, kochani; oplakał księdza Koźmiana, z którym ożywioną prowadził korespondencję, oplakał zgon Augusta Bielowskiego, z którym kolegował w pierwszym pułku strzelców w r. 1831 i księdza Jelowickiego, serdecznego powiernika duszy. Po utracie słuchu, tego bystrego słuchu, którego straty długo nie mógł przeboleć, poczęła mu zagrażać utrata wzroku. Pamięć

za to zachował żywą, ruchy zawsze zwinne, wyobraźni świeżość niezwykłą, jak na lata tak sędziwe i dobroć serca zawsze ujmującą. «Wielkaż to była radość w każdym domu, — opowiada S. Duchińska — ilekroć ten przezacny patryarcha z białą po pas brodą ukazał się wsparty na ramieniu syna; każdy z nas przyjmował go z głęboką czcią i przekonaniem, że błogosławieństwo Boże wchodzi razem z nim w nasze progi».

Gdy przeżywszy ukochanego papieża, Piusa IX, pomimo dobiegających lat ośmdziesięciu przybył wraz z liczną rzeszą słowiańskich pielgrzymów do Rzymu w r. 1881, powszechny budził podziw z czcią połączony, a dla ziomków był jakby uosobieniem całej minionej epoki. To też nowy papież, Leon XIII, przyjmował sędziwego wieszczą ze szczególnem wyróżnieniem.

W następnym roku dla uczczenia 80-go jubileuszu urodzin poety zebrało się i uczciło starca grono rodaków, spora rzesza diatwy polskiej i młodzieży. Rozrzewniły go wielce te hołdy; na wzmiankę o Ukrainie, rozplakał się, jak dziecko. Dziękując, przyznawał skromnie, że nie przypisuje sobie zasług. «Nie przeceniam się — mówił — ani chwalba już nie grzeje. Służyłem pocziwej sławie, jak umiałem, ale snopek tej zasługi szczupły jest i niepokazny».

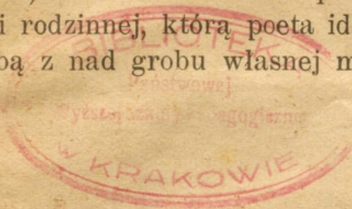
«Wiaro, piastunko moja białoskrzydła,
Weź na pokoje mnie swe kryształowe,
Krzyżem odżegnaj dawnych win straszidła,
O twe kolana pozwól oprzeć głowę,

Chwilkę niech jeszcze patrzę w słońce jasne,
Zanim zapadnie za chmury... i zgasną».

W takim nastroju oczekiwał chwili przeniesienia się w inne, szczęśliwsze światy. Jedno oko ociemniało, lecz drugim miał jeszcze możliwość patrzenia w słońce jasne i podziwiania Bożych cudów przyrody. Wielką pociechą chwil ostatnich był przyjazd z Ameryki Domejki, niegdyś filarety z grona Mickiewicza, serdecznego przyjaciela; niemalej także rozkoszy dostarczyło starcowi słuchanie powieści Sienkiewicza «Ogiem i mieczem», którą mu głośno odczytywał dr. Okińczyc; a gdy i ten dobry zięć wyprzedził go, przeniósłszy się do wieczności, przeczuwał Bohdan, że i dla niego kres doczesnej wędrówki się zbliża. Po raz ostatni w dzień własnych imienin wybrał się do kościoła, skąd powróciwszy położył się do łóżka, z którego już wstać nie miał. Wezwano księdza, który udzieliwszy starcowi św. Sakramentów, prosił go o błogosławieństwo dla ziomków, dla Polski. Sędziwy wieszcz wznosił do góry obie ręce i z wielkiem wzruszeniem, drżąc, wyszeptał pobożną modlitwę. Rozpoczęło się powolne dogorywanie. W chwilach przytomności mówił obecnym o kraju, o obowiązkach pracy dla ojczyzny, o potrzebie wzajemnej miłości i zgody wszystkich stanów; tulił i błogosławił synów, dziękujeł synowi Mickiewicza, Władysławowi, za opiekę i czuwanie.

Nadszedł dzień 31 marca 1886 r., uroczystość św. Józefa według starego kalendarza. Starzec począł

konać. Wydobyto gromnicę, którą sobie sam wieszcz przywiózł dawniej z Ziemi św. Przy świetle jej zgasł z modlitwą na ustach. Pochowany na cmentarzu paryskim, a na ciało nie zapomniano rzucić garstki ziemi rodzinnej, którą poeta idąc na emigrację wziął z sobą z nad grobu własnej matki.





UP - Kraków BG



1050156171